

Powieść w teatrze

Przekład wybitnej prozy powieściowej na język sceniczny jest eksperymentem trudnym i ryzykownym. Dramat sceniczny przewyższa powieść stopniem kondensacji literackiej. Dlatego też przeróbka teatralna dobrej powieści musi ją zawsze w jakiś sposób zubożyć. Dzieje się tak jak z piękną siostrą Kopciuszką, która pragnąc zmieścić nogę w ciasnym pantofelku zgodziła się na obcięcie palca. Wprowadzenie powieści na ciasną scenę teatru nie może się obyć bez bolesnej operacji.

„Bieg do Fragala” Juliana Strykowskiego*) — mimo niezaprzeczonego dramatyzmu swej akcji — jest utworem specjalnie trudnym do uteatralnienia. Przyczyny trudności tkwią w jego niezwykle misternej i konsekwentnej konstrukcji powieściowej. „Bieg do Fragala” trzeba przeczytać dwa lub trzy razy, aby pojąć jak „koronkową” metodą jest pisana ta znakomita książka. Słyszałem krytyczne uwagi, że pierwsza część powieści nieco nuży swą monotonią. Mnie się wydaje, że podobny zarzut mógł wypłynąć tylko z niezrozumienia świadomych zamierzeń artystycznych. Monotonny rytm niektórych kart „Biegu do Fragala” wspaniale wyraża powszedni smutek wsi kalabryjskiej, pod którego powierzchnią wrze wulkan narastającego dramatyzmu wydarzeń. Moim zdaniem w obszernej książce Strykowskiego nie ma zbędnego słowa. Dramatyzm „Biegu do Fragala” aż do swego zenitu narasta w gęstwie obiektywnych zdarzeń wsi Rocca di Zolfo i subiektywnych przeżyć Toto Lo Meo — które spletają się z sobą w całość nie do rozerwania. A narasta tak konsekwentnie i w sposób artystycznie tak wymierzony, że z tej wielopłaszczyznowej i szeroko zamierzonej powieści nie można wyrzucić najmniejszego nawet szczegółu bez naruszenia doskonałości jej ogólnej konstrukcji. Czyż trzeba jeszcze dowodzić, że taką powieść niełatwo jest wtłoczyć w skondensowany kształt teatralny?

Dlatego trud i osiągnięcia autorów wrocławskiej adaptacji „Biegu do Fragala” zasługują na najwyższą uwagę. Inscenizatorzy wrocławscy mieli do wyboru dwie drogi. Mogli wydobyć z powieści Strykowskiego tylko jej zasadniczy wątek dramatyczny — i na tym wątku zbudować zwarty, kameralny dramat sceniczny, rozgrywający się między głównymi bohaterami, i informujący o wszelkich wydarzeniach zewnętrznych tylko przez usta tych bohaterów. W ten sposób powstałby zupełnie nowy „Bieg do Fragala” — daleko odbiegający od swego pierwowzoru powieściowego: lepiej odpowiadający rygorom scenicznemu — lecz mniej dynamiczny, bardziej skondensowany drama-



Scena z „Biegu do Fragala” J. Strykowskiego w adaptacji J. Rotbauma i S. Swen.

Fot. Z. Mozer

tycznie — lecz zubożony o dwie zasadnicze wartości powieści Strykowskiego: znakomicie uchwycony koloryt wsi włoskiej i szeroki rozmach epicki. Byłaby to — krótko mówiąc — przeróbka sceniczna najbardziej zgodna ze wspomnianą już wyżej metodą „obcinania palców”.

Ale autorzy wrocławskiej adaptacji wybrali dla realizacji swych zamierzeń drogę inną: znacznie ambitniejszą, znacznie trudniejszą — ale o ileż słuszniejszą. Uparli się, aby pokazać „Bieg do Fragala” na scenie w takiej samej skali, w jakiej pokazano go w powieści. Nadali swojej inscenizacji formę — nie kameralnego dramatu — lecz monumentalnego widowiska scenicznego, w którym sceny kameralne — tak samo jak w książce — przeplatają się ze wspaniałymi barwnymi scenami zbiorowymi.

Kto ogląda przedstawienie wrocławskie w rok po przeczytaniu książki — ulega w pierwszej chwili złudzeniu, że „Bieg do Fragala” został przełożony na język sceniczny niemal dosłownie. Bo wrocławskiej adaptacji udało się wydobyć, a nawet wyrazić pełny sens ideologiczny i artystyczny powieści — przy jednoczesnym zachowaniu całego bogactwa jej lokalnego kolorytu.

Trzeba dopiero dobrze się wczytać w tekst powieściowy i dobrze go porównać z tekstem adaptacji, aby zrozumieć jak wielką pracę i inwencję twórczą opłacono tę „dosłowność” przeróbki scenicznej. Iluż to kunsztownych przedstawień, skróków i montażu musieli dokonać autorzy adaptacji, aby doprowadzić do tego, że „Bieg do Fragala” począł do widza teatralnego przemawiać z taką samą siłą, z jaką przemawiał przedtem do czytelnika książki.

Niestety „dosłowność” adaptacji zadecydowała także o jej brakach. Mimo pracowitej i twórczej selekcji widowisko wrocławskie jest zbyt długie, a jego pierwsze obrazy cechuje zbyt słabe napięcie dramatyczne. Zbyttna wierność konstrukcji powieściowej sprawiła także, że główny bohater Toto zubożony na scenie o wszystkie swe myśli, a nie wzbogacony żadnym nowym działaniem — wychodzi w teatrze mniej plastycznie niż w książce — co z kolei osłabia więź dramatyczną całego weloobrazowego widowiska i podkreśla jeszcze wyraźniej podział na poszczególne obrazy.

Ale w sumie wszystkie te braki są z pewnością najmniej bolesną operacją, jakiej mógł ulec „Bieg do Fragala” przy przeróbce na scenę.

Znacznie istotniejsze od braków wrocławskiego widowiska są jego bezsporne zalety: całkowicie wydobity i jasno przedstawiony sens „Biegu do Fragala”, wspaniały patos rewolucyjny jego zakończenia, niezrównana dynamika i barwność jego zbiorowych scen. Harmonijny wysiłek inscenizatora i dekoratorów stworzył prawdziwą, urzekającą wizję wsi włoskiej i narzucił tę wizję tysiącom widzów teatralnych.

Wszystkie te zalety pozwalają uznać adaptację sceniczną „Biegu do Fragala” za ważne wydarzenie teatralne

Marian Brandys

*) Julian Strykowski: „Bieg do Fragala”, sztuka w 3 aktach (11 obrazach). Adaptacja sceniczna: Jakub Rotbaum i Sylwia Swen. Reżyseria: Jakub Rotbaum. Dekoracje: Aleksander Jędrzejewski. Kostiumy: Jadwiga Przeradzka. Prapremiera w Teatrze Polskim we Wrocławiu.